

Przestrzeń - pismo dla szefów

23.11.2023

Wojciech Kamiński

Avioth 2023, czyli pół Europy dla wymiaru Europa

Przypadkowe zaproszenie

Nasza przygoda jako pierwszych Polaków na belgijskiej pielgrzymce wędrowników do Avioth rozpoczęła się jeszcze w zeszłym roku na Vezelay. Po bojach o flagi narodowe i pomocy w odzyskaniu naszej przez belgijskich wędrowników, nawiązaliśmy ze sobą kontakt, pogadaliśmy oraz powymieniliśmy się wrażeniami z wędrowki. Mimochodem Belgowie wspomnieli, że oni na Vezelay są co dwa lata, a w inne odbywa się cyklicznie ich własna pielgrzymka wędrowników – Avioth. Dostaliśmy zaproszenie i powiedzieliśmy radośnie, że może ich odwiedzimy.

Przygotowania i podróż

Po kilku miesiącach myśl o pielgrzymce powróciła i padło konkretne pytanie: czy jedziemy? Dobra, jedziemy! Hufcowy skontaktował się z Belgami, żeby dograć szczegóły i szybko płynnym angielskim udało się dogadać. Miesiące mijały i pielgrzymka była coraz bliżej. W naszych głowach jawiły się koncepcje: samolot tutaj, potem bus, zwiedzanie tam i tutaj... ale trochę to nie pasowało, bo sama pielgrzymka zaczynała się gdzieś na uboczu... wreszcie ktoś zażartował, że może samochodami. Dobrze sobie, 1500 kilometrów w jedną stronę, niby fajnie, ale kierowcy, samochody, i to wszystko, co może się wydarzyć po drodze. Ale pomysł kiełkował aż urósł do większych rozmiarów – okazało się to opcją naprawdę tanią, a większość z nas była kierowcami z kilkuletnim stażem. Dobra, mamy samochody? Mamy. No to jedziemy. W międzyczasie udało się też uzyskać dofinansowanie, można było wyruszać.

Droga samochodem wyliczona była na około 1500 kilometrów, z Puław przez Warszawę (gdzie odbieraliśmy Piotra z 5.Warszawskiego, który zdecydował się z nami wyruszyć) aż do Florenville, po drodze odwiedziliśmy jeszcze niemiecką Koblencję. Okazało się, że ten sposób transportu wygrywa nie tylko ceną, ale i wrażeniami – komunikacja pomiędzy samochodami przez krótkofalówkę, długie rozmowy i wiele pięknych widoków po drodze to tylko niektóre jego zalety.

Jak w domu

Wreszcie dotarliśmy. Wysiedliśmy na belgijskiej ziemi, posortowaliśmy plecaki i wyruszyliśmy w pierwszy, 8 kilometrowy odcinek. Była już noc, ale jeszcze tego dnia czekało nas wieczorne ognisko i rozlokowanie. Już wtedy, po raz pierwszy doświadczyliśmy pomocy naszych braci Belgów. Jeden z nich, w trakcie swojej trasy autem wypatrył nas, zatrzymał się na poboczu, nawiązał kontakt i zapytał, czy nie potrzebujemy podwózki. Było nas za dużo i chcieliśmy przejść tę trasę całym kręgiem (no i mieliśmy za sobą kilkanaście godzin w samochodzie, wędrowka była ulgą), więc podziękowaliśmy, ale było to miłe z jego strony. Po dotarciu na polanę zostaliśmy przywitani przez Namiestnika Wędrowników – Reinouda. Na wieść, że jesteśmy tymi Polakami, którzy mieli przyjechać, Belgowie bardzo się ucieszyli. Przedstawili się nam i powiedzieli o planie reszty dnia, zapytali, czy niczego nam nie brakuje i możemy śmiało o wszystko pytać.

Wieczorne ognisko ze świadectwami przed Wymarszem było pierwszą okazją na zapoznanie się z tutejszymi obyczajami. Ognisko zaczęło się grą podobną do naszego tańca podczas „Czerwonego pasa” a, później Belgowie zaprosili nas do nauczenia ich jakiejś polskiej piosenki, co było bardzo miłe. Dalej scenki i świadectw, i tu ciekawy wątek, bo niby o tym wiedzieliśmy, ale Wam również należy się wyjaśnienie, mianowicie w Belgii bardzo popularne są dwa języki – Francuski i Flamandzki. Duża część Belgów mówi też komunikatywnie po angielsku. Świadectwa były bardzo piękne, a mogliśmy je zrozumieć dzięki pomocy naszych braci wędrowników, którzy tłumaczyli nam doraźnie zarówno belgijski jak i flamandzki. Zakończyło się wspólnym Salve Regina i ciszą, trwającą aż do porannej modlitwy.

Kolejnego dnia pełną parą przywitała nas belgijska pogoda, czyli mżawka i silny wiatr. Po śniadaniu i wystruganiu zastępczego drzewca na sztandar ruszyliśmy w drogę do kościoła na poranną Mszę Świętą. Nie zawiedliśmy się, bo zwyczajny kościółek w małej miejscowości zdumiewał ilością malunków i szczegółów. Był po prostu piękny, co można zobaczyć na zdjęciu.

Na trasie czekało nas wiele przygód i pięknych widoków. Wielkie sięgające po horyzont zielone pola, pastwiska oraz bunkry – świadkowie dawnej historii, umocnienia linii Maginota. Dużą ulgą była kąpiel w lodowatej rzece, pozwalająca się odświeżyć i zahartować charakter. W trasie było także miejsce na różaniec i spontaniczne spotkania z innymi kręgami Belgów, w tym cenne rozmowy i wymianę doświadczeń. Nie zabrakło też ciszy i refleksji drogi, tak ważnej w naszym wędrowniczym stylu. Nadszedł wieczór i cel naszej wędrowki, a więc bazylika w Avioth, snująca się w mroku oświetlanym pojedynczymi latarniami. Zjedliśmy wspólnie z Belgami kolację, wymieniając się naszymi narodowymi potrawami, po czym wyruszyliśmy na procesję z pochodniami odmawiając wspólnie różaniec. Każdy z kręgów miał odmówić po 5 dziesiątek, każdy ofiarując w intencji jednego z pięciu wędrowników, który tej nocy miał składać swój Wymarsz. Wymarsze również odbyły się w dwóch językach, czyli francuskim i flamandzkim. Zaraz po nich śpiewając przeszliśmy pod bazylikę, gdzie po odśpiewaniu *Les trois routes* wkroczyliśmy zwyczajem przedwiecznych pielgrzymów do środka, gdzie czekała nas adoracja, pełna pięknych śpiewów i muzyki.

W niedzielę, podczas uroczystej Mszy świętej pod przewodnictwem arcybiskupa Treanora, po której odbył się apel końcowy, a także podziękowania ze strony Belgów za obecność i nasze zaproszenie ich na Święty Krzyż. Wymieniliśmy się naszywkami naszych regionów i byliśmy gotowi do drogi powrotnej, wymieniając z Belgami ostatnie pozytywne słowa i okazując wzajemną wdzięczność, że mogliśmy się spotkać w tak pięknych okolicznościach.

Refleksja końcowa

Był to czas może krótki, ale bardzo poruszający. Dla mnie czymś niesamowitym było doświadczyć rozmów z Belgami na najróżniejsze tematy i zauważyć, jak niewiele się od siebie różnimy. Jak wspólne mamy przeżycia i doświadczenia, i że mimo bariery wielu kilometrów, kiedy się spotkaliśmy, to podobnie jak w Polsce, mogliśmy się potraktować jak bracia i poczuć jak wielka skautowa rodzina. O wiele lepiej przeżyć tę pielgrzymkę pozwolił nam fakt wielkiej pomocy językowej Belgów, bo zawsze byli gotowi przetłumaczyć nam kluczowe informacje i wyjaśnić, co powinniśmy robić.

Usłyszałem od jednego Akeli, że najbardziej w byciu szefem inspiruje go to, że dużo uczy się od swoich chłopaków, a przecież ja miałem dokładnie takie same refleksje po jakimś czasie mojej służby! Niby to proste, ale doświadczenie tego, że metoda działa niezależnie,

nie tylko w różnych częściach Polski, ale też świata, było dla mnie czymś bardzo budującym.

Nasi belgijscy bracia zadbali o to, żebyśmy się mogli poczuć w miejscu dla nas nieznanym, jak w domu. I rzeczywiście tak się czuliśmy – zaopiekowani, wsparci i pewni tego, że jesteśmy ważną częścią tej pielgrzymiej społeczności. Później okazało się, że byliśmy pierwszymi Polakami na Avioth. Mamy szczerą nadzieję, że nie ostatnimi! Jak mówił później Andrzej, nasz hufcowy:

„Avioth było dla nas niezwykłym przeżyciem, wielką inspiracją i czymś, co zostanie z nami na długo. Jadąc na Vezelay pamiętajmy, że nie tak daleko stąd odbywa się pielgrzymka, która może nie jest równie spektakularna, ale pozwala na takie przeżycie wymiaru europejskiego, jakie nie jest możliwe w żadnym innym miejscu.”

Dobrej drogi i poszukiwania pięknego doświadczenia Europy chrześcijańskiej życzy Krąg Szefów z Puław.